

Biblioteka Sejmu Śląskiego

20280

JÓZEF BIAŁYNIA CHOŁODECKI.

W OKOWACH ≡ DO ŚLUBU ≡

WSPOMNIENIE Z CZASÓW PROCESU
KARNEGO PRZECIW PUŁKOWNIKOWI
JÓZEFOWI ZAŁIWSKIEMU i WSPÓLN-
KOM KONSPIRACYI (R. 1833—1837).



ODBITKA Z CZASOPISMA
„GAZETA PORANNA“.

LWÓW.

NAKŁADEM AUTORA. — DRUKIEM A. GOLDMANA.

1911.

Główny skład
w księgarni
GUBRYNDWICZA i SYNA

JÓZEF BIAŁYNIA CHOŁODECKI.

W OKOWACH ≡ DO ŚLUBU ≡

WSPOMNIENIE Z CZASÓW PROCESU
KARNEGO PRZECIW PUŁKOWNIKOWI
JÓZEFOWI ZALIWSKIEMU i WSPÓLNIE-
KOM KONSPIRACYI (R. 1833—1837).



ODBITKA Z CZASOPISMA
„GAZETA PORANNA“.

LWÓW.

NAKŁADEM AUTORA. — DRUKIEM A. GOLDMANA.

1911.

Główny skład
w księgarni
GUBRYNOWICZA i SYNA
we
Lwowie.

20280

I



0.50

X-51775
20280 I

Ślubowali sobie dożgonną miłość...

Ona — Amalia, córka Leona Radziszewskiego i Anny z domu Przybysławskich, jasna blondynka o modrych oczach, cicha, skromna, łagodna, pełna uczuć wzniosłych i szlachetnego serca, on — Piotr Poraj Garnysz, żołnierz z pod znaków Dwernickiego i Różyckiego, wychodźca z ziemi ojczystej — bezdomny tułacz...

Urodzony na Podolu w Krośnie okręgu Jampolskim r. 1804, syn Wincentego i Ludwika, uczeń szkół winnickich, przeszedł Piotr Garnysz ośmnastoletnim młodzieńcem do szkoły podchorążych, awansował w r. 1828 na podporucznika 3-go pułku ułanów wojsk polskich wielkiego księcia Konstantego, po wybuchu listopadowego powstania zaś na kapitana dowódcę szwadronu, z przeznaczeniem do korpusu generała Józefa Dwernickiego. Na czele swej komendy brał udział w wszystkich bitwach, stoczonych przez tego dzielnego wodza, a gdy korpus Dwernickiego wkroczył 27. kwietnia 1831 pod Klebanówką w granice Galicyi, przedarł się napowrót na pole walki. Ozdobiony złotym krzyżem *virtuti militari* otrzymał misję kapitana-instruktora jazdy litewsko-ruskiej pod generałem Wincentym Szeptyckim. Po wzięciu Warszawy wkroczył wraz z oddziałem do Galicyi i znalazł gościnne przyjęcie w zacnym i patriotycznym domu obywatelskim Leona Radziszewskiego w Świdowej. Miły, ujmujący w obejściu, prawy mąż,

otoczony aureolą dzielnego oficera, pozyskał rychło względy i serce Amalii, otrzymał przyzwolenie rodziców i oto poczęło przemysliwać nad ustaleniem bytu i losu przyszłemu stadłu. Ojciec Piotra nie żył już w tym czasie, matce więc samej, zamieszkałej w Sokołowie w gubernii Kijowskiej, przypadła w udziale troska o dolę nie tylko Piotra, ale i trzech jeszcze innych synów, z których służył Paweł razem z Piotrem w 3. pułku ułanów, Józef był porucznikiem jazdy litewsko-ruskiej, Franciszek zaś, najmłodszy, pod domową znajdował się opieką. Nie omieszkała matka przybyć do Galicyi, aby przycisnąć do serca Józefa i Piotra, poznać, pokochać przyszłą synową i nawiązać bliższe stosunki z jej rodziną. Przyjęta serdecznie i gościnnie, odjechała uspokojona, pełna najlepszych nadziei. „Panowie Garnysze odprowadzają matkę swoją do Kudryniec“, — pisała Leonowa Radziszewska do siostry swej, Justynowej Modzelewskiej — „Biedna ta kobieta, kocha synów nad życie, o czy jej nie wysychały, ciągle płacze nad ich nieszczęśliwem położeniem“.

Jako najodpowiedniejszy środek do ustalenia bytu Garnysza, uważała rodzina Amalii uzyskanie dokumentów, stwierdzających przynależność jego do Galicyi. Poczyniono więc odpowiednie zabiegi, a te wiodły się z razu pomyślnie. Dzięki pomocy przyjaciół, wydobyto metrykę z daty 23 listopada 1833, stwierdzającą urodzenie Piotra Garnysza w r. 1804 w Hleszczawie obok Trembowli. Franciszek Ciwiński, właściciel Ossowiec, dostarczył mu świadectwa służbowego z datą 30 marca 1828, Franciszek Bocheński z Trybuchowiec takiegoż świadectwa z datą 24 czerwca 1833, Radziszewscy wystawili rewers długu na kwotę 1000 fl., babka Amalii, Urszula z hr. Koziebrodzkich Przybysławska na

2222 fl.; przyjęła ponadto narzeczonego swej wnuki na razie jako rządcę folwarku Podzamcze, stanowiącego 1/3 część obszaru dworskiego Kudryniec, z zamiarem wydzierżawienia tej posiadłości Garnyszowi. W tym celu zawarła z nim kontrakt dzierżawy. Zdawało się więc, iż rychło będzie mogła młoda para stanąć u stopni ołtarza.

Niestety!...

Był to właśnie czas, w którym po nieudanych wyprawach pułkownika Józefa Zaliwskiego i tegoż kolegów spiskowych, postanowił rząd austriacki „oczyścić“ do reszty Galicyę z „uciążliwej plagi emigrantów“, wezwał więc ich pod grozą przymusowego wydalenia, ażeby stawili się w oznaczonym terminie i zdeklarowali wobec władz obwodowych, czy pragną korzystać z ogłoszonej przez cara, warunkowej, amnestyi, czy też wolą wyjechać na koszt państwa do Ameryki. Równocześnie wdrożono surowe śledztwo i poszukiwania za działaczami w spiskach i partyzantce Zaliwskiego, zagrożono odpowiedzialnością tym, którzyby dawali przytułek wychodźcom, uwięziono i wydalone z kraju kilku obcokrajowych członków „Komitetu obywatelskiego“, a najazdy i rewizye nocne po domach obywatelskich w asystencyi kawaleryi i piechoty, były na porządku dziennym. Przeprowadzano je z całą gwałtownością i brutalnością, nie licząc ani na stanowisko społeczne, ani na wiek, ani na płeć domowników. W celu połowu emigrantów przetrząsano przy pomocy płatnych szpiegów, żydów, urlopników, pospędzanych z siół wieśniaków, gaje, pasieki i lasy, poustawiano strażę po miastach, wsiach i drogach, które zatrzymywały w dzień i w nocy podróżnych, badały ich paszporty i legitymacye, odstawiały pojmanych do cyrkułów.

Więzienia lwowskie zarożyły się szybko od zwożonych z całego kraju emisaryuszów, emigrantów i obywateli, rzekomych członków konspiracyi, a sąd złożony *ad hoc* z naczelnika Józefa Pressena, z kierującego procesem radcy Maurycego Wittmanna, dalej z podkomendnych Ignacego Zajączkowskiego, Leonidasa Janowicza i innych znęcał się nad nieszczęśliwymi ofiarami przy pomocy tak osławionych urzędników politycznych, jak radca dworu Franciszek Kratter, radca gubernialny Ludwik Nemethy, dyrektor policyi Leopold Sacher Massoch von Kronenthal etc.

I oto znalazł się w dodatku zdrajca, denuncyant Adolf Roliński, porucznik pułku konnych strzelców w. p., który uwięziony w procesie Zaliwskiego, poczynił nie tylko otwarte zeznania o celach i organizacyi spisku, ale co więcej, podawał najróżnorodniejsze, przesadzone, zmyślane, wręcz wykwitłe w bujnej jego wyobraźni fakta, kompromitujące cały zastęp niewinnych ofiar. Wydobywając skrzętnie i umiejętnie zeznania, spisując gorączkowo w protokołach „Banialuki“ Rolińskiego, zwróciły władze austriackie uwagę na dom kapitana wojsk polskich Justyna Modzelewskiego w Kudryńcach, z którego gościny korzystał przedtem Roliński, jako inkwizyt zaś odplacił mu czarną niewdzięcznością i oddał tak samego Modzelewskiego, jak i cały zastęp okolicznych mieszkańców na pastwę srogiej komisji śledczej. Wysłano na miejsce Janowicza, który przy pomocy kapitana v. Pfanzeltera, poruczników v. Lukatsa i v. Janossy'ego, dalej plutonu huzarów im. bar. Geramb, złożonego z 6 podoficerów i 55 szeregowców, niemniej całej gromady spędzonego chłopstwa buszował od 5. marca do 11. maja 1834 po całej okolicy, głównie

zaś w Kudryńcach, gdzie w poszukiwaniu za papierami Zaliwskiego i działami Dwernickiego, przewracał do góry nogami domostwo, przekopywał ogrody i ruiny podolskiego zamku, ongi posiadłości Herburtów, Humieckich, Kątskich i t. p,

Buszując z całą bezwzględnością wylapywał Janowicz emigrantów na podstawie donosów szpiegów, głównie urlopnika Iwana Paskaruka, rodem z Iwaniana Pustego, szeregowca pułku piechoty bar. Watlet. Raportem z 20. marca 1834 doniósł Paskaruk, iż w domu Urszuli Przybysławskiej przebywa dwóch „Polaków“, z których jeden legitymuje się fałszywie papierami zmarłego ekonoma.

Był nim Piotr Garnysz.

Bezwzględnie wybrał się Janowicz na połów. W chwili, gdy wyruszał z patrolem 8 ludzi z kudrynieckiego dworu przytrzymał kaprał Goebł posłańca, który biegł z kartką do Garnysza, w celu uprzedzenia go o rewizyi. Kartkę tę wysłał był dominikalny aktuaryusz Trześniowski. Wzięto biedaka pod klucz, a w godzinę później powracał Janowicz z łupem w postaci dwóch emigrantów: Garnysza i Teodora Strzeleckiego, dalej 5 karabinów, dubeltówki i piki. Uwięzionych odesłano pod eskortą komenderowaną przez kaprała Jana Popowicha do starostwa w Zaleszczykach, gdzie przebywał dowodzący w tych okolicach patrolami pułkownik R. v. Spanoghe. Starosta, zarazem gubernialny radca Jan Nitecki, odstawił następnie Garnysza, jako podejrzanego o udział w spisku Zaliwskiego do kryminalnego sądu we Lwowie. Straszne zastał więzień stosunki w stolicy kraju. Obcokrajowców albo wydawano władzom rosyjskim, albo wywożono za granicę, albo zatrzymywano w celu śledzwa w więzieniach, na-

tłoczonych pojmanymi wychodźcami. W gmachu pokarmelickim dodano sądowi do dyspozycji dziesięć pokoi, ponadto zażądano od władz wojskowych opróżnienia dla celów kryminału t. zw. „Małych koszar“ na Żółkiewskim przedmieściu.

Zanim żądaniu temu stało się zadość, przechodzili więźniowie wobec samego już braku miejsca — nie licząc innych powodów — niewysłowne męki. Wielu schwytanych dopominało się daremnie całymi miesiącami w kaźniach politycznych o przesłuchanie i zbadanie ich sprawy, a osławiony dyrektor policyi nie tął się wobec sądu z obawą, iż albo więźniowie uwolnią się przemocą z murów, albo ulegną jakiej groźnej epidemii.

Zamknięci w ciasnych, niekiedy kilka zaledwie metrów powierzchni liczących celach, byli inkwizyci ograniczeni na własne myśli, na ciężką zadumę w zimowej porze, ponadto na kilkunasto godzinną ciemnicę, doprowadzającą ich formalnie do obłądu. Ciężki, prosty wikt kazienny odbijał się rychło na zdrowiu ludzi, przyzwyczajonych do innych warunków życia. Zamożniejsi dostarczali własnych funduszków na delikatniejsze potrawy, innym dodawano dziennie na skutek cesarskiej decyzji z kasy rządowej, a to : po 25 kr. dla oficerów i po 10 kr. dla niższych rang wojskowych.

Decydowało w tej mierze, na prośbę inkwizyta, prezydyum gubernialne.

Dostarczali lepszego wiktury prywatni przedsiębiorcy, głównie zaś starszy nadzorca więzień Andrzej Trzepak; prawa ręka Wittmanna, w wielu razach pan życia i śmierci oddanych jego nadzorowi biedaków, którzy znosili mu obfite ofiary pieniężne.

Nader dokuczliwym był stosowany przez sędziów system inkwizycyjny, stawianie naoczne

szpiegów — kłamców, podchwytywanie słów, powracanie po upływie kilku dopiero miesięcy do jednych i tych samych kwestyi i zapytań, wmawianie wprost w deponentów czynów i faktów, o których nie mieli żadnej świadomości etc. etc. Gdy powyższe środki nie skutkowały, stosowano z całym spokojem i lubieżnością istne tortury, pogarszano wikt, zmniejszano racye, odejmowano spacer, świeże powietrze, sen, odmawiano opał, opuszczano i zaniedbywano w czasie słabości, zakładano kajdany, smagano kijami. Dawszy w ten sposób odczuć nieszczęśliwym siłę i władzę, czynili im sędziowie z drugiej strony obietnice nagród za szczere i otwarte zeznania, za zdradę towarzyszy, przyrzekali im rozmaite ulgi, a głównie zaś łudzili nadzieją wolności, z prawem wyjazdu za granicę podług własnego wyboru miejsca. Opieka lekarska nad więźniami spoczywała w rękach chirurgów pod najściślejszą atoli kontrolą Presseoa i Wittmanna. Bez zezwolenia tych ostatnich, nie mogli lekarze przyznawać słabym żadnych ulg i ułatwień, ani leków, ani odrębnego wikt, ani przewozić ich do więziennego szpitala w Brygidkach, tem mniej do oddziału obłąkanych w szpitalu powszechnym, tak, że więźniowie, złożeni niemocą, zamknięci samotnie bez żadnej pieczy, byli zdani sami na siebie, na los Opatrzności.

Mając jedynie kwestyę wydobywania zeznań na oku, a własne zasługi wobec rządu, orderzy i awanse na myśli, poświęcali inkwircenci dla tych celów ogół pojmanych i uwięzionych, winnych czy niewinnych, zdrowych czy chorych, dręczyli ich i trapiли do ostatniego nieraz tchu życia. Otaczając swe czyny ścisłą tajemnicą ukrywali przed własnymi nawet urzędnikami i służbą nazwiska więźniów, oznaczali ich w pi-

smach i rozkazach numerami cel, w których byli zamknięci, a więc „więzień Nr. ...“

Sygnaturą dla Piotra Garnysza był „Nr. 8“, w celi bowiem tym oznaczonej numerem umieszczono go po odebraniu z rąk władzy politycznej. Przesłuchanie jego rozpoczęło w dniu 11 maja 1834. Zapytany o rodowód, odpowiedział, iż jest synem Wincentego i Ludwiki z domu Giżyńskich, urodzonym przed 29 laty w Hleszczawie cyrkułu Tarnopolskiego, wychowanym po śmierci ojca przez dziada Ławrowskiego w Iehrowicy. Twierdził dalej Garnysz, iż pełnił obowiązki oficjalisty w skarbie Franciszka Bocheńskiego w Jeziernej.

Jakkolwiek powoływał się w tej mierze na znalezione podczas rewizji w jego pomieszkaniu dokumenta, nie dawał sąd wiary słowom jego, a mając pewne dane wynikające z zeznań Rolińskiego i innych deponentów, rozpoczął dochodzenia i poszukiwania na szeroką skalę. Dochodzenia te w dwóch toczyły się kierunkach; nasamprzód w kierunku twierdzeń Rolińskiego, iż Garnysz należał do oddziału partyzantów Józefa Duckiego, który wkroczył był przez Świdowę na Podole, następnie w kierunku twierdzenia Garnysza, iż jest poddanym austriackim, a nie rosyjskim, względnie w kierunku sfatszowania metryki chrztu. Sledztwo trwało pełnych trzynaście miesięcy, w ciągu których odpierał Garnysz z całą stanowczością i nieugiętą wytrwałością czynione mu zarzuty i pozostał przy swoich pierwotnych twierdzeniach. Konfrontowany z Rolińskim zarzucił mu do ócz „bezczelne kłamstwo“, nazwał go człowiekiem niegodnym i zażądał od sądu ukarania podłego oszczercy. Stanowczość Garnysza poskutkowała w kierunku podejrzeń o udział w konspiracji, nie ochroniła go atoli od zarzutu pod-

robienia metryki. Po dłuższej pisaninie, badaniu i dochodzeniu na miejscu, stwierdził sąd niezbiecie, iż Garnysz przy pomocy Franciszka Bocheńskiego wyrobił sobie u gr. kat. proboszcza Michała Dołhołuskiego w Hleszczawie obok Trembowli, za 6 rubli, fałszywą metrykę w ten sposób, iż ks. Dołhołuski wykrobał w księdze urodzin pod r. 1804 daty, dotyczące zmarłej tymcz sem Anny, córki Stanisława Podedwor-nego, a wpisał natomiast Garnysza.

Na podstawie tego zapisku wydał ks. Po-stępski rz. kat. proboszcz w Trembowli wypis, jako legitymację przynależności Garnysza do państwa austriackiego. Uwięziony, zeznał ks. Dołhołuski powyższe okoliczności z tym dodatkiem, iż w czerwcu r. 1833 przyjechali do niego Bocheński i Garnysz i zażądali wpisu do ksiąg metrykalnych Garnysza, który jak mówili, urodził się wprawdzie nie w samej Hleszczawie, ale zawsze na terytoryum „Grzymałowszczyzny“. — „Rząd wymaga“ — rzekli oni do Dołhołuskiego — „od obcych i od podejrzanych, dokumentów metrykalnych, wobec czego wielu łacińskich i greckich księży wydaje bez trudności metryki, aby ochronić od nieszczęścia biednych wychodźców“. Mniej, aniżeli Dołhołuski był podatnym na nacisk sędziego, Bocheński, którego trzymano przez kilka miesięcy w śledczem więzieniu, najtwardszym zaś sam Garnysz. Konsekwentny nie odstąpił ani na jotę od swego pierwotnego zeznania, pomimo wszelkich argumentów sędziego, pomimo bijących w oczy dowodów, okazywanych mu ksiąg metrykalnych, zeznań świadków, a zwłaszcza konfrontowanego z nim ks. Dołhołuskiego. — „Urodziłem się w Hleszczawie, jak mi to mówił mój śp. dziad, mam na to dokument metrykalny, który złożyłem w sądzie, o innych okolicznościach nie

nie wiem, bo one mnie nic nie obchodzą“ — odpowiadał Garnysz stereotypowo i doprowadzał do irytacji inkwirentów.

Pomimo niepokonanej zaciętości Garnysza nie mogli mu sędziowie odmówić korzystnego świadectwa, to też zamknęli w dniu 14. czerwca 1835 protokół śledczy uwagą, iż inkwizyt „mężczyzna silnej konstytucyi, zachowywał się statecznie, poważnie i z godnością“.

Bodźcem do wytrwania w swych zeznaniach, do cierpliwego znoszenia piekielnych iście udręczeń inkwizycyi, była dla Garnysza myśl o Amalii Radziszewskiej, marzenie o szczęsnej wspólnej z nią doli; była raczej nie myśl sama, lecz „żywa postać“ ukochanej, która wzorem „anioła stróża“ rozpościerała z poza murów więzienia opiekuńcze skrzydła nad niešťęśliwym narzeczonym. Przybyła Amalia po uwięzieniu Garnysza do Lwowa, razem z swą ciotką Elżbietą, żoną jęczącego również w kaźni Justyna Modzelewskiego, aby czuwać tutaj nad więźniem, łagodzić, słodzić mu dnie niedoli. Nie były te kobiety w pracy swej oddosobnione. Obok nich i za nimi stał cały szereg rodzin, żon i matek, ślących swe myśli i uczucia w kierunku kaziennych gmachów. W pierwszym rzędzie należała do nich niezwyklej urody Tekla z Korytowskich Ulatowska, opłakująca męczeństwo, później śmierć w murach więziennych ukochanego męża Eugeniusza, dalej Felicja hr. Tyszkiewiczowa, żona Ierzego, złożonego ciężką niemocą, Krystyna hr. Koziembrodzka, Elżbieta, Franciszka i Katarzyna hr. Jabłonowskie, Eleonora, Leontyna i Tekla Rogalińskie, Karolina Russocka, Emilia Gostyńska, Felicja hr. Wiesiołowska, Rozalia Neymanowska i wiele, wiele innych.

To nie lwice salonów, widowisk, promenad, które hulaszczem życiem, ekscentrycznym strojem, nadawały sobie piętno pozornej wartości, zdobywały poklask bezmyślnych lowelasów i ulicznej gawiedzi, to pełne zaparcia się, pełne poświęcenia kapłanki domowego Znicza, to kobiety — Polki, na których wspomnienie drżała później żylasta prawica „żelaznego księcia“. Jakkolwiek najmłodsza w poczcie opiekunek oddzielonych od świata kratami rodaków, zajęła Amalia rychło w szeregu ich naczelne miejsce, niosąc pomoc nie jedynie narzeczonemu swemu, ale i ogółowi nieszczęśliwych. — Pełni uznania i wdzięczności więźniowie nazwali tę znaną im dobrze postać pieśczośliwym mianem „Cipci“, a ona nieustrudzona, niezmordowana, dążyła codziennie na swój posterunek, przemyślała wiadomości od rodziny i przyjaciół, odbierała nawzajem przemycone z głębi murów wieści, zaopatrywała biedaków w drobne potrzeby codziennego życia, niepomna, niebaczna na liczne przykrości, na jakie była narażoną ze strony zarządu więzień i surowych sędziów.

Ileż to razy wleciał do kaźni przez otwarte okienko wrzucony celnie w obecności pobłażliwego posterunku lub też nawet podany przez samego żołnierza-Węgry z pułku im. Bensusur, pakiecik z listami i drobiazgami.

W dniu 30 lipca r. 1835 zapadł wyrok w pierwszej instancji przeciw całemu szeregowi obwinionych. Skazano trzech, a to: Józefa Zaliwskiego, Leopolda Bialkowskiego i ks. Wicentego Żaboklickiego na karę śmierci przez powieszenie, 20 zaś innych na ciężkie i długie kary więzienia. Piotra Garnysza uwolniono wprawdzie od zarzutu zbrodni stanu, uznano jednak winnym współudziału w zbrodni

oszustwa z powodu sfałszowania księgi metrykalnej i wymierzono mu karę ośmiomiesięcznego więzienia z postanowieniem wydalenia następnie z granic kraju. Ks. Dołhołuskiego skazano na czteromiesięczne więzienie, Bocheńskiego zaś wypuszczono na wolność.

Wyroki pierwszej instancji odeszły wraz z stosem aktów, w drodze władzy centralnej, w celu zatwierdzenia do cesarza, a skazanych nie mniej wielu, co do których zastanowiono dalsze śledztwo, zatrzymano w więzieniu do czasu nadejścia decyzji z Wiednia. Siedzieli więc biedacy dręczeni niepewnością o swój los i życie, trapieni chorobami, maltretowani przez dozorców więziennych; siedzieli długo jeszcze, zanim z początkiem r. 1837 zapadła ostateczna uchwała najwyższej instancji modyfikująca wyroki lwowskiego sądu. Kilku więźniów nie doczekało tej chwili—zakończyło w więziennym szpitalu „SS. Brygidek“ swój męczeński żywot. Byli nimi: wieśniak Walenty Flis, dalej Tymoteusz Szczaran (vel Tomasz Michalewicz), Mikołaj Bobrowski, Władysław Dębicki (vel Krzeczkowski) i najbardziej maltretowany z wszystkich Eugeniusz Ulatowski z Laszek obok Lwowa.

Modyfikując wyroki, zmniejszono Garnyszowi karę więzienia na miesiące pięć. I oto zablęśła łza radości w oku skazańca, nadzieja odzyskania, po latach mąk i udręczeń, upragnionej wolności, acz na obcej ziemi, nadzieja złączenia się ślubnym węzłem z—Amalią.

Postanowiono odbyć obrzęd ślubny przed wyeksportowaniem Garnysza za granicę. Trudną wprawdzie rzeczą było przeprowadzenie tego projektu, życzliwość przyjaciół dopomogła atoli do pokonania przeszkód. Garnysz zgłosił się chorym i został przewieziony z więzienia do głównego szpitalu w zabudowaniu OO. Pijarów, a

na tę chwilę czekali tylko wtajemniczeni. W dniu 9 czerwca 1837 pobłogosławił młodą parę w szpitalnej kaplicy zacny patriota ks. Samuel Piasecki z zakonu OO. Bernardynów, a asystowali młodej parze przy ołtarzu jako drużbowie, brat Amalii, Leonard Radziszewski, porucznik konnej artylerii w korpusie Ramoriny i Stanisław Moniuszko z oddziału generała Benedykta Kolyski, jako drużki zaś Walerya Horodyska i Agnieszka Czaprańska.

Wieść o tym ślubie rozeszła się lotem po Lwowie i była chwilą patriotycznej sensacji. Znano ogólnie Amalię, kochano ją i czczono, to też każdy pospieszał udzielić drugiemu niezwykłej, a radosnej nowiny.

Nie rychło jednak zamieszkało małżeństwo razem.

Piotr pozostał nadal w okowach i dopiero w sierpniu r. 1837, po trzech przeszło latach więziennych przejść i katuszy, wyjechał pod eskortą do Tryestu; Amalia wróciła do Świdowej.

W rok później przybył Garnysz z Francji do portu tryesteńskiego, aby powitać swą małżonkę i uwieść ją na falach morskich ku brzegom nowej ojczyzny. Zamieszkali na razie w okolicy Marsylii, najęli tam farmę i prowadzili wiejskie gospodarstwo. Niebawem przenieśli się do Tours. Tam urodziły się im dwie córeczki: Leonia 17 grudnia 1839 i Ludwika 25-go lipca 1842. Z kolei przesiedlili się do Paryża, gdzie mieszkał brat Piotra, Józef Garnysz, oficer wojsk francuskich. W stolicy Francji pracowała Amalia na utrzymanie koloryzowaniem map i udzieleniem lekcji, podczas gdy mąż pełnił biurowe zajęcie w magazynie tytoniu.

Wypadki r. 1848 umożliwiły wygnańcom powrót na ziemię ojczystą, gdzie zaraz po przy-

jeździe otrzymał Garnysz zaszczytne wezwanie współobywateli do zorganizowania w tarnopolskiem konnej gwardyi narodowej. Zmiana stosunków politycznych udaremniła projektowaną akcyę.

Przemarsz wojsk rosyjskich do Węgier spowodował władze austriackie do polecenia Garnyszowi, aby usunął się do Meranu w Tyrolu i salwował w ten sposób przed przykrościami ze strony Rosyan.

Po upadku powstania węgierskiego powrócił znów do kraju i oddał się gospodarstwu na roli. Tknięty w r. 1875 atakiem apoplektycznym spędzał dalsze dni życia wśród dotkliwych cierpień fizycznych, osładzanych jedynie wspomnieniami burzliwej przeszłości. Zmarł 21 lutego r. 1881 w Zielonym Kącie w powiecie husiatyńskim na rękach żony, córek i zięciów, Kornelego Horodyskiego i Gottfryda Garnysza, a nekrolog umieszczony w „Dzienniku polskim“ z 13 marca 1881 Nr. 59 przekazał w skromnych słowach potomnym imię i zasługi dobrego syna Polski.



12/6/84
Gm-84

Biblioteka Śląska w Katowicach
Id: 0030000704703



I 20280